

MICHAŁ BEDNARSKI

UWIKŁANY

*CZY ZDAŻYSZ ROZWIKŁAĆ ZAGADKĘ,
NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO?*

WYDAWNICTWO
Pisane 

MICHAŁ BEDNARSKI

UWIKŁANY

Copyright © Michał Bednarski, 2021
Copyright © Wydawnictwo Pisane, 2021

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Redakcja i korekta:
Joanna Jarocka, Anna Dzięgielewska

Projekt okładki:
pixoworks.com

Skład i łamanie:
pixoworks.com

ISBN: 978-83-961513-7-7

Książka dostępna również jako e-book
w formatach PDF, ePub i mobi.

Wydawca:
WYDAWNICTWO PISANE
wydawnictwopisane.pl
kontakt@wydawnictwopisane.pl

michal-bednarski.pl

*Książkę dedykuję
mojej kochanej córeczce Neli.*

Prolog

Z oddali usłyszeli kolejny strzał. Tym razem nabój przeszedł zamek do drzwi prowadzących do głównej części korytarza i tego miejsca budynku, w którym się znajdowali. Nie było już czasu na dociekanie, kto jest winien tej sytuacji. Sięgnęła do kieszeni po zestaw kluczy i pobiegła czym prędzej do wielkich, stalowych drzwi prowadzących w głąb budynku. Trzęsącymi się dłońmi wertowała okazały plik kluczy. Szukała tego jednego, właściwego. Nie pomógł fakt, że czas nie grał na ich korzyść. Wreszcie znalazła odpowiedni klucz. Była tak roztrzęsiona, że miała problem, by trafić nim do zamka. Dźwięk zbliżających się kroków słychać było już naprawdę blisko. W końcu, nieustannie popędzana przez

pozostałych, włożyła klucz do zamka i spróbowała przekreślić. Bezskutecznie. Wybrała zły klucz.

– Nie wierzę... Zabijesz nas, kobieto! – wrzasnął, desperacko rozglądając się wokół jak dziki zwierz, zamknięty w klatce i szukający ucieczki.

Sięgnęła po kolejny, bliźniaczo podobny klucz z kompletu i włożyła go do zamka. Od tego momentu wszystko działo się bardzo szybko. Agresor wparował do zajmowanej przez nich części budynku. Przez ułamek sekundy wydawał się zdziwiony zastanym widokiem. Zapewne spodziewał się znaleźć kogoś innego, a tymczasem zobaczył dużo więcej osób. Jeżeli nawet wprowadziło go to w pewną konsternację, nie bardzo dał to po sobie poznać, gdyż z miejsca sięgnął po broń i wycelował. Padł strzał.

Rozdział 1

Dwie godziny wcześniej...

Idąc, a w zasadzie pędząc wzdłuż ulicy Ordona, Tomasz zastanawiał się, czy zdąży na spotkanie ze swoim przyjacielem. Był lipcowy, upalny dzień. Żar lał się z nieba, przez co na ulicy nie było zbyt wielu ludzi. Kto mógł, zostawał w domu lub szukał cienia, by skryć się przed palącym słońcem. Mijając stację benzynową, pozazdrościł pracownikom, którzy stali za kasą w klimatyzowanym pomieszczeniu. „Szczęściarze” – pomyślał. Nieco dalej dostrzegł stary budynek przychodni z wywieszonym plakatem oferującym darmowe badanie wątroby. Temperatura niezbyt zachęcała

do wykonywania badań, więc i tłumów wokół przychodni nie było. Jak widać, w takie dni jak ten, nawet priorytety się zmieniają i zdrowie schodzi na dalszy plan. Dochodziło południe, więc miał jeszcze zaledwie kilka minut, by dotrzeć na miejsce o czasie, a czas w tym przypadku odgrywał kluczową rolę, gdyż to właśnie dziś mieli sfinalizować zamówienie z ważnym kontrahentem. Bardzo im na tym zależało, ponieważ – zarobione w ten sposób pieniądze – planowali zainwestować w rozwój firmy, zakup nowego sprzętu i technologii. Tomasz wraz z Jakubem prowadzili biznes oparty na dystrybucji gier video, który rozwijał się systematycznie, lecz powoli i obydwaj czuli, że brakuje im czegoś, żeby porządnie ruszyć z miejsca. Tym czymś miał być właśnie dodatkowy kapitał i dlatego dotarcie na spotkanie o czasie, i zrobienie dobrego pierwszego wrażenia, było tak istotne. Nagle poczuł wibrujący telefon w kieszeni. To Jakub, a więc, zapewne czekał już w umówionym miejscu, w okolicy tężni, spod której mieli wspólnie udać się na spotkanie z klientem.

– Już biegnę, dwie minuty i jestem na miejscu – rozpoczął rozmowę Tomasz.

– To nie biegnij, nie ma sensu. Klient przesunął spotkanie o godzinę, właśnie do mnie dzwonił.

– Fuck... – wymamrotał Tomasz, stając w miejscu. – A ty już tam jesteś?

– Nie. Cofnąłem się do biura, żeby jeszcze raz przejrzeć umowę. Przynajmniej na coś wykorzystam dodatkowy czas. Jak chcesz to wpadaj tutaj. Jest klima i zimne napoje w lodówce.

– O, stary, nawet nie wiesz, jak by mi się teraz przydała woda z lodem... Jest chyba ze sto stopni. Totalnie się zadyrzałem.

– No cóż, lata już nie te – roześmiał się Jakub. – Może czas się udać na badania, sanatorium jakieś czy coś...

– Dobra, śmieję się śmieję. Ale swoją drogą masz rację. Jeszcze miesiąc i będę miał czterdziestkę, a badałem się ostatnio... Nawet nie pamiętam kiedy. Może czas zrobić okresowy przegląd.

– No, no. Swoje auto co roku wozisz na przegląd do ASO, a samemu do przychodni masz jakoś pod górkę...

Słyszając to, Tomasz przypomniał sobie, że dosłownie chwilę wcześniej mijał stary budynek przychodni z reklamą darmowego testu wątrobowego. „Cóż” – pomyślał. „Może warto jednak jakoś wykorzystać tę dodatkową godzinę?”

– Wiesz co, Kuba? Chyba skorzystam z twojej rady.

W sumie i tak nie mam nic lepszego do roboty, a idąc do ciebie, mijałem przychodnię, gdzie odbywa się jakaś zorganizowana akcja darmowych badań. Było tam całkiem pusto, więc pewnie załatwię to w dwadzieścia minut. Co mi szkodzi, prawda?

– Czekaaj, czekaaj. Przychodnia na Ordona? W którym miejscu?

– Niedaleko torów, na rogu ulic Stańczyka i Ordona, numer budynku to bodajże dwa. Czemu pytasz?

–Po prostu nie wiedziałem, że w tej okolicy jest jakaś przychodnia, a trochę już tu pracuję, więc teren znam. No nic, rób, jak chcesz, może to nie jest głupi pomysł. W takim razie, ja czekam w biurze, a Ty idź się badaj. Tylko pamiętaj, że niezależnie od wyniku, za godzinę musisz być u mnie. TO WAŻNE!

Rozłączając się, Tomasz pomyślał, że Jakub nie musiał nawet o tym mówić. Pomimo że z natury był lekkoduchem i optymistą, to akurat do tej sprawy podchodził poważnie. Za nic nie chciał ominąć spotkania z potencjalnym inwestorem. Zależało mu na dalszym rozwoju firmy, która była dla niego niczym rodzina. Życie tak mu się ułożyło, że nadal nie miał własnej, za to całe serce oddawał spółce założonej dziesięć

lat temu z Jakubem, przyjacielem jeszcze z czasów studenckich. Obydwaj od dziecka uwielbiali gry video, a pasji tej poświęcali sporo czasu podczas lat spędzonych w akademiku, grając całymi dniami na konsoli. Niejednokrotnie popadali przez to w kłopoty na uczelni, bo zarwane noce i nieprzygotowanie do zajęć dawały o sobie znać w czasie sesji. Szczęśliwie jednak udało im się ukończyć szkołę, a parę lat później założyć ich pierwszą, wspólną firmę. Świat się jednak zmieniał, dystrybucja cyfrowa coraz mocniej wypierała tę fizyczną, a rosnąca konkurencja nie dawała o sobie zapomnieć. Żeby pozostać w grze, musieli więc mocniej skupić się na rozwoju firmy. Nie chcieli zawieść pracowników i samych siebie.

Myśląc o tym, Tomasz szybkim tempem wchodził po schodkach prowadzących do głównego wejścia przychodni. Dochodząc do celu, stwierdził, że nie dziwi go fakt, że Jakub nie słyszał o tym miejscu. Znajdowało się zupełnie na uboczu, w pobliżu torów kolejowych, a czasy swojej świetności dawno miało już za sobą. Za odpadający tynk i stare okna Tomasz obwiniał fatalną kondycję służby zdrowia, co też zapewne było przyczyną doboru takiej, a nie innej lokalizacji. Zresztą, w przeszłości to miejsce mogło być pełne

ludzi, w końcu wokół nie brak opuszczonych hal fabrycznych i magazynów, które dziś stoją puste, a kiedyś tętniły życiem. „Nie spędzę tutaj ani minuty dłużej niż to konieczne” – stwierdził, chwytając za klamkę drzwi prowadzących do rejestracji. W tym momencie poczuł mocne pchnięcie, przez co ledwo utrzymał równowagę. Przez drzwi, niczym burza, przecisnął się rosły mężczyzna o zakazanej twarzy, na której widać było wściekłość. Wszedł do środka z impetem, nawet nie zauważając, że potrącił po drodze Tomasza, i niemal od wejścia zaczął się wyklócać z rejestratorką.

– DAWAĆ MI TU LEKARZA OD WĄTROBY! ALE JUŻ! – wrzasnął wysoki na dwa metry facet takim tonem, że kobieta z rejestracji niemal podskoczyła.

Zamykając za sobą drzwi, Tomasz pomyślał, że zaczyna się robić ciekawie...